Cena egz. 10 gr.
Rok V | Tarnów, dnia 22 sierpnia 1937 r. | Nr 34.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Modlitwa przed krzyżem

Nerwy i język

Zanadto łatwo i prędko ludzie się dziś wzburzają, złoszczą i pomstują. Nieposkromione, niemożliwe wprost stały się ich nerwy i język. Niemal co chwilę za najmniejszą przyczyną gniewem wybucha każdy, czerwienieje i drży od wezbranej nagle wściekłości, w postawie, wzroku, ruchach, a przede wszystkim w niepohamowanym języku, pełnym przekleństw, wyzwisk, złorzeczeń wyraża bez żadnego opamiętania i miary złe, nieludzkie, mściwe uczucia, targając i zatruwając w ten sposób sobie i otoczeniu godzinę po godzinie dzień po dniu. Chwile spokoju, opanowania, równowagi są dziś niezwykle rzadkie; coraz mniej ich w rodzinach, w towarzystwach, przy pracy i zabawie, podczas spoczynku i posiłku; nawet te kilka minut modlitwy codziennej często przegradzają krótkie spięcia nerwów i słowne z członkami rodziny utarczki.

Te zdenerwowania i złoszczenia się są niewspółmiernie wielkie i gwałtowne w porównaniu z błahą zazwyczaj przyczyną, która je wywołuje. Wybuchamy gniewem o byle co, złościmy się na każdym kroku, stale jesteśmy rozdrażnieni, skłonni do oburzeń, kłótni, potępienia i pyskowania. Jeden miał co dopiero pod ręką jakieś narzędzie, siekierę, młotek, igłę, gdzieś się zapodziało, nie może od razu znaleźć i już „żeby to ciężka cholera...“; drugi wbija gwóźdź, skrzywia się — i już usta miotają porcję jasnych „pieronów, chorób, diabłów“; inny zdejmuje buty, nie schodzą gładko, bo za mało odsznurował, natychmiast, zamiast spokojnie usunąć przeszkodę, ciska się, rzuca nogą, rwie wszystko, klnąc, na czym świat stoi. Przykładów tego rodzaju można by przytaczać tysiące.

Tak martwe rzeczy wyprowadzają nas z równowagi i trzęsą naszymi nerwami. Gorzej, jeśli niekiedy która z nich sprawi nam choćby najmniejszy ból. Niech się kto zatnie brzytwą, ukłuje przy zapinaniu jakiejś sprzączki, urazi palec o kamień, potknie o wystający korzeń, sparzy dłoń — przez dłuższy czas nie może przyjść wówczas do siebie, nie z bólu, bo ten przeważnie lekki i przemijający, ale ze wzburzenia nerwów i z nieukróconego, zanadto usłużnego dla wyrażania złości języka.

Obok tych drobnych, martwych rzeczy ponad miarę rozdrażniają nadto ludzi, zwłaszcza na wsi, przy gospodarstwie, zwierzęta domowe. Ileż to razy „wściekają“ się ludzie np. przy pasieniu bydła, jak sypią przekleństwami za każdym razem, gdy wejdzie w szkodę, w zboże, ziemniaki, koniczynę, jak często już małe podrostki, trzymając na powrozie jedną, czy dwie krowiny i tarmosząc się z nimi na miedzy, ćwiczą się codziennie przez 10 godzin w złości i używaniu różnego rodzaju przekleństw, naśladując w tym starszych. Jeszcze w straszliwszą pasję wpadają ludzie przy koniach, zwłaszcza gdy złe „psują“ na każdym kroku. Prawda, trudno istotnie czasem wytrzymać, gdy się np. podczas robót w polu z takimi ma do czynienia, ale też pasja, którą bydlęta te w człowieku budzą, przechodzi wszelkie granice i żadne przyczyny nie mogą jej potwornych nieraz objawów usprawiedliwić. Bydlę wszak mimo wszystko zawsze jest niewinne, grzeszy tylko człowiek. Dlatego nie można tak bez żadnej tamy folgować własnej wściekłości, każdy zagon, każdą skibę obkładać najcięższymi przekleństwami. Te zresztą wybuchy — jak wiadomo — nie skutkują wcale i w niczym nie pomagają, a tylko wytwarzają w duszy straszliwy nałóg, który później już stale każe jej przy najsłabszym nawet podrażnieniu znajdować ujście i ulgę w postaci gotowej serii odpowiednich zaklęć i złorzeczeń „a bodaj to..., żeby cię..., do jasnego...!“ itp.

Nerwy i język są bowiem w tym wypadku w ścisłej od siebie zależności i wzajemnie na siebie oddziałują. Nie tylko roztrzęsione wściekłością nerwy dobierają i kształtują odpowiednie, ciężkie, ostre słownictwo, ale i odwrotnie, te z taką łatwością na zawołanie pojawiające się na ustach bez żadnych powściągów moralnych, obyczajowych, towarzyskich grube, krewkie i mściwe wyrazy i zakrzyki ułatwiają złości dostęp do nas i jej wybuchy na zewnątrz. Dlatego też powściągając swój nieukrócony język, tym samym opanowujemy i swe przewrażliwione nerwy, i odwrotnie — panując nad sobą, nad swymi uczuciami i popędami, nie pozwalając tak łatwo i prędko najmarniejszym nieraz doznaniom mącić naszego wewnętrznego spokoju, wytrącać nas z równowagi, tym samym oczyszczamy nasze słownictwo, udostojniamy nasz język, w którym wszak, jak w zwierciedle, odbija się i wyraża nasza dusza i serce.

Niestety, i o jednym i o drugim dzisiaj mało kto myśli. Z powodu tego też zaniedbania świadomej uprawy prawdziwej kultury uczuć i języka, tak mało w dzisiejszym życiu pokoju, pogody, wesela, łagodności, słodyczy, delikatności. Chwasty, osty, nie kwiaty i zioła rodzi ziemia zaniedbana, nieuprawiana. Nasze dziś pierwotne, surowe, niczym nieuszlachetniane uczucia, oraz ich rażące przejawy w nieobyczajnym zachowaniu się i mowie prostackiej są podobne do takiego zachwaszczonego, dzikiego pola. Ta jakaś pierwotność, dzikość, popędliwość wdarła się i rozpanoszyła wszędzie, ujawnia się we wszelkich stosunkach między ludźmi. Na zdziczenie obyczajów, wśród młodzieży i starszych, wykształconych i prostaczków, na wsi i w mieście, uskarża się dziś powszechnie. Nie wiadomo wprost, jak się urządzić, z jaką ostrożnością i oględnością postępować, by nie „drażnić wilka w człowieku“. W najlepszym nieraz nastroju rozpoczęta pogawędka kilku przyjaciół przemienia się nagle i niespodzianie w ordynarną kłótnię. Jedno jakieś mniej baczne zdanie lub słowo uraża do najżywszego, wywołuje najostrzejszą, a w formie prostacką reakcję. Raz zaś rozpętane nerwy już się w żaden sposób ułożyć nie dadzą, o wyrozumieniu, złagodzeniu błahego zajścia, przebaczeniu nawet mowy nie ma. Że się to zdarza we wszystkich, nawet tzw. kulturalnych środowiskach, wystarczy wskazać na liczne zebrania, posiedzenia, dyskusje, które tak często przeobrażają się w jarmarczne targowiska, że wskutek podnieconej, burzliwej atmosfery musi się je przerywać i na inny termin odraczać. Stąd też dziś tak niechętnie godzi się każdy na przewodniczenie obradom nawet w najpoważniejszym towarzystwie.

Tak wyglądają nerwy i język w publicznym życiu, gdzie przecież z wielu względów każdy troskliwie uważa na własną godność i opinię. Jak zaś wyglądają one tam, gdzie tych hamulców brak, gdzie świadków nie ma, nikt trzeci nie widzi i nie słyszy — w domu, między małżonkami, dziećmi a rodzicami, właścicielem a najemnikiem, szefem a podwładnym — chyba nie potrzeba wykazywać.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA NA 14 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

W onczas rzekł Jezus do uczniów Swoich: „Żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam: nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czymbyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? i ciało, niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do stodół, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż one? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną: nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary! Nie troszczcież się tedy, mówiąc: „Cóż będziemy jedli, albo co będziemy pili, albo czym się przyodziewać będziemy?“ Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane. (Mat. 6)

Opatrzność Boża i cierpienie (II).

Jakkolwiek cierpienie każde jest przykre, to jednak, z woli Opatrzności Bożej, spełnia w świecie ważną rolę.

Twarda konieczność, trud, a więc cierpienie przyczynia się do postępu ludzkości, do rozwoju kultury. Narody, którym zabrakło tej podniety, nie postępują naprzód, lecz upadają, duszą się i marnieją w wygodzie. Myślą tylko o użyciu, a używanie samo nie pomnaża dorobku narodowego.

I dla rodzin cierpienie, troska, trud jest bardzo często błogosławieństwem. Gdzie rodzina liczna, gdzie dzieci kilkoro, tam ojciec i matka nie mogą oddawać się wygodzie, wydawać niepotrzebnie pieniędzy na przyjemności. Troska o wyżywienie i wychowanie dzieci chroni rodziców przed życiem lekkomyślnym. Dzieci zaś przyzwyczajają się do przestawania na małym, do znoszenia i pokonywania różnych braków, co im bardzo się przyda w życiu późniejszym. Gdy zaś widzą codzienną troskę, pracę uciążliwą swoich rodziców, gdy widzą ich ofiarę i wyrzeczenie się, odczuwają mimo woli, jakby podświadomie szczerą wdzięczność. Ojciec, matka w takiej rodzinie wyrastają w oczach dzieci na bohaterów i budzą szacunek i miłość. Nie wynika z tego, że we wszystkich rodzinach powinna być bieda, trudne warunki życiowe, ale jeśli gdzieś tak jest — to i w tym można doszukać się ręki Opatrzności Bożej, która w ten sposób wychowuje ludzi. Czyż nie znamy wypadków, że z ubogich rodzin wychodzą często ludzie bardzo wartościowi?

Cierpienie jest też nieraz stróżem moralności. Jakże często cierpienie, które wynikło z grzechów, otrzeźwia człowieka i chroni przed powtórnymi upadkami. Takie cierpienie wzrusza silniej człowieka, niż inne środki, np. upomnienia Kościoła, głos sumienia. Przypomina ono, że istnieje Sędzia wszystkowiedzący a mocny, który nie przepuści po śmierci także i tym, którzy tutaj bezkarnie wychodzą. Pewien parobczak uderzył w gniewie matkę swoją w twarz. Na drugi dzień pracował ze swoim bratem w stodole przy sieczkarni. Dziwnym zbiegiem okoliczności uciął mu brat w maszynie tę rękę, która uderzyła matkę. Wynikło z tego nieszczęścia cierpienie, ale ile dało ono do myślenia i temu, który matkę znieważył i tym, co się o tym dowiedzieli. Zwykle Pan Bóg nie posuwa się do wymierzania takiej doraźnej kary, ale rozmaite smutne następstwa grzechów zawsze ludzi myślących pobudzały i pobudzają do życia moralnego. Cierpienia, zawody, bieda i niedostatek, w które wpadają ludzie za swoje grzeszne czyny, przestrzegają innych, by podobnej drogi życia nie obierali. Bóg nie potrzebuje czynić cudów, by ludzi pobudzić do zachowywania przykazań. Cała przyroda tak jest przez Niego urządzona, że się mści za gwałcenie praw Bożych, a ród występny ginie i wymiera. A jeśli to nie następuje zaraz, to w każdym razie występek jeden pociąga za sobą drugi, trzeci i dalszy.

Namiętności rosną, rośnie wyzysk, zazdrość, nienawiść między klasami społecznymi, między narodami i państwami, aż wybuchają rewolucje i wojny. Te niszczą zdobyte majątki, których sobie ludzie zazdrościli — i narody albo przez takie nieszczęścia się poprawiają, albo giną; stają się pastwą silniejszych i zdrowszych moralnie. Pan Bóg cudem nie wywołuje wojen, ani rewolucyj, bo On nie chce nieszczęścia swych stworzeń, ale też Bóg nie jest obowiązany cudem takim przewrotom przeszkadzać. Ludzie sami zawinili, więc sami sobie wymierzają karę. Dzieje się to wszystko pod okiem Opatrzności Bożej, której służą i dobrzy i źli. **P.**

KALENDARZYK

Sierpień

22 N. **14 po Ziel. Św., Św. Tymoteusz,** męczennik, któremu po długim więzieniu i wielkich męczarniach ścięto głowę.

23 P. **Św. Filip Benicjusz** jaśniał szczególniejszą pokorą i gorliwością w szerzeniu życia zakonnego.

24 W. **Św. Bartłomiej,** apostoł, nawracał Indie i Armenię, a barbarzyńcy zdarli mu za to skórę żywcem.

25 Ś. **Św. Ludwik,** król francuski, prowadził święte życie i wsławił się cudami.

26 C. **Św. Zefiryn,** papież, poniósł śmierć męczeńską za wiarę około r. 217 za cesarza Antonina.

27 P. **Św. Józef Kalasanty,** wyznawca, założyciel zakonu, który pod opieką Matki Bożej poświęcił się nauczaniu i wychowaniu ubogiej młodzieży.

28 S. **Św. Augustyn,** biskup i doktor Kościoła, zawdzięczał swe nawrócenie słuchaniu kazań, czytaniu Pisma św. i modlitwie swej matki św. Moniki.

Uroczystości koronacyjne w Odporyszowie

Historyczny dzień koronacji cudownego obrazu Najśw. Marii Panny w Odporyszowie poprzedziło uroczyste triduum, czyli trzydniowe nabożeństwo przygotowawcze.

Już na te dni cały Odporyszów i okolica uzyskały piękny, odświętny wygląd.

We czwartek 12 sierpnia zaroiły się ścieżyny i drogi od pielgrzymów. Szli utrudzeni z najdalszych stron naszej diecezji od gór, Biecza i Sącza.

Wieczorem przybył do Odporyszowa **JE. Ks. Biskup Ordynariusz Franciszek Lisowski.** Witało go miasto Żabno wspaniale iluminowane i udekorowane ładnie zielenią, flagami papieskimi i narodowymi. Od Żabna prowadziła droga strojna w zielone festony i wysokie bramy triumfalne ze słowami powitania dla Arcypasterza, a katolickie chaty dawały wyraz swym przekonaniom, zdobiąc swe okna lub ściany w obrazy Matki Najświętszej.

Z wieży kościółka w Odporyszowie, wznoszącej się ponad wierzchołki lasów, zwisały chorągwie biało-żółte i biało-czerwone. Na placu niedalekim od kościoła, na tle zieleni gęstych drzew zbudowano bardzo piękny ołtarz polowy, ujmujący oczy i serce swą prostotą i harmonią draperyj biało-niebieskich. Obok powiewały dostojnie flagi papieskie i narodowe.

Wśród bicia dzwonów wprowadzono poprzez tłumy JE. Ks. Biskupa w towarzystwie księży Prałatów: Lubelskiego i Bochenka do kościoła.

Cały plac przed świątynią zalegały rzesze wiernych. W krużganku czyli kaplicy zewnętrznej rozgorzały wnet na ołtarzu światła. **Arcypasterz zaintonował hymn: Veni Creator,** rozpoczynając uroczyste triduum. Potem odprawił nieszpory pontyfikalne.

Po nieszporach wstępne kazanie wygłosił ks. dyr. Karol Pękala n. t. znaczenia koronacji na tle współczesnego bezbożnictwa.

* * *

Nocą napływ pątników podwoił się. Wczesny piątkowy świt zastał już ludzi na modlitwie. Po rannej Mszy św. wygłosił kazanie ks. prof. Walenty Chrobak z Tarnowa. Sumę pontyfikalną celebrował **JE. Ks. Biskup Komar** z Tarnowa. Do nieprzeliczonych tysięcy rzesz przemówił ks. dr Józef Młodochowski. Wieczorem przybyłe tłumy wzięły udział w nieszporach, po których wygłosił kazanie ks. sup. Bronisław Szymański z Tarnowa.

Zapadła noc... ale bez przerwy — mimo deszczu — rozlegały się pieśni ku czci Marii, litanie, różaniec, rankiem godzinki, a w pieśniach tych było całe serce ludu.

* * *

W sobotę Odporyszów już z trudem mieścił zebrane tłumy. Rankiem przemówił po Mszy św. ks. sup. dr Ludwik Moska z Bydgoszczy. Po uroczystej sumie, którą celebrował **JE. Ks. Biskup Fr. Sonik** z Kielc, wygłosił kazanie ks. dr M. Rec z Tarnowa. W nabożeństwie tym wziął udział p. wojewoda Gnoiński z Krakowa i pp. Starostowie z Tarnowa i Dąbrowy. Kazanie na nieszporach wygłosił ks. prał. Aleksander Rogóż z Ropczyc.

Nadchodziły ostatnie pielgrzymki. Wysiadali pielgrzymi z pociągów popularnych, z bliższych parafij niesiono w procesjach feretrony i chorągwie. Niektórym towarzyszyły orkiestry parafialne. Całe okolice Odporyszowa rozbrzmiały pieśnią maryjną.

Zebrali się już u stóp Pani Odporyszowskiej pielgrzymi z całej diecezji — od bliskiej Wisły i dalekiego Sędziszowa, Ropczyc, od Dąbrowy, Radomyśla, Szczucina, Mielca do Gorlic, Grybowa, Sącza, Szczawnicy, Bochni, Brzeska.

Wzrokiem już nie ogarnąć zbitych mas tłumu. Modlą się w oczekiwaniu na wspaniały akt nocnej adoracji Najśw. Sakramentu.

Nocą o godz. 10, wśród dźwięku dzwonów i potężnej pieśni, wyniesiono z kościoła Najśw. Sakrament. Zakołysał się już 80-tysięczny tłum pielgrzymów i ruszyła procesja do ołtarza polowego. Na czele ławy ludu **niósł pod baldachimem Przenajśw. Sakrament JE. Ks. Biskup Ordynariusz Fr. Lisowski, w asyście księży Biskupów: E. Komara, Franciszka Sonika z Kielc i Administratora Apostolskiego dla Łemkowszczyzny, ks. Jakuba Medweckiego z Rymanowa, jego Kanclerza, oraz licznego duchowieństwa.**

Lud zgromadzony pod kopułą nieba, z rzadka usianą gwiazdami, w mrokach nocy — rozprószonych nieco zainstalowanym na te dni światłem elektrycznym, upadł na kolana przed Najśw. Sakramentem, wzniesionym na ołtarzu polowym i rozpoczął litanię do Najśw. Marii Panny. W ciszy nocy rozlegał się ten przejmujący poryw serc potężnie!

Gdy zamilkła pieśń, **rozpoczął kazanie JE. Ks. Biskup Komar.** Rozlegały się głębokie słowa wśród najdalszych rzesz, powtarzane przez megafony. Podkreślił Ks. Biskup doniosłość aktu koronacji i wezwał do wiernej służby Marii przez unikanie grzechu i gorącą modlitwę za siebie, bliźnich, Ojczyznę i Kościół św.

Dwugodzinną adorację Najśw. Sakramentu przeprowadził ks. dyr. K. Pękala. Z niesłabnącą siłą rozlegały się pieśni, Zdrowaśki różańca i inne modlitwy. Po ukończeniu adoracji **odprawił JE. Ks. Biskup Komar pontyfikalną Mszę św.** Po Mszy św. ucichły pieśni i do zebranych tłumów przemówił ks. prał. Solak z Grybowa o Matce Bożej jako Królowej Korony Polskiej — mającej w osobie Prezydenta R. P. swego namiestnika — który tworzyć winien prawa zgodne z Jej wolą.

O świcie wniesiono Najśw. Sakrament uroczyście do kościoła.

W ciągu tych dni i nocy spowiadali kapłani niestrudzenie. Konfesjonały były oblężone prawie bez przerwy.

* * *

Po ulewnym deszczu wstał piękny, bogaty w słońce, dzień Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny.

Przed ołtarzem polowym odprawiona została prymaria. Kazanie wygłosił ks. dziekan Z. Jakus z Gręboszowa, akcentując, że uroczystość koronacji jest świętem Królowej ludu, który w Niej ma jedyną Orędowniczkę. Po wotywie cały obszerny plac wypełniły zbite masy ludzi w oczekiwaniu na sumę.

Uderzyły dzwony... Wśród pieśni olbrzymich rzesz **ponieśli Księża Biskupi Cudowny Obraz.** Rozwijała się w słońcu barwna procesja. Torowały drogę poczty sztandarowe i feretrony. Za Cudownym Obrazem postępowali księża Prałaci, liczne duchowieństwo, przedstawiciele władz, organizacje, inteligencja i lud. Na placu koronacyjnym powitał

tłum wiernych Cudowny Obraz pieśnią: Zdrowaś Maryo! Gdy ustawiono Obraz na ołtarzu, ks. kanclerz dr Ignacy Dziedziak odczytał **dekret Stolicy Apostolskiej:**

Eugeniusz, Tytułu Św. Św. Jana i Pawła Świętego Rzymskiego Kościoła, Kardynał Pacelli, Archiprezbiter Świętej Patriarchalnej Bazyliki Księcia Apostołów w Rzymie, Prezes Rady Kościelnej św. Piotra —

Kapituła i Kanonicy.

E k s c e l e n c j i
Najprzewielebniejszemu
Księdzu Biskupowi Franciszkowi
L i s o w s k i e m u
Biskupowi Tarnowskiemu
P o z d r o w i e n i e w P a n u!

Niedawno raczył Wasza Ekscelencja zawiadomić Naszą Kapitułę, która cieszy się przywilejem i zaszczytem koronowania świętych obrazów N a j ś w i ę t s z e j M a r i i P a n n y od dawna czczonych i słynących cudami, że w Jego diecezji w parafii Odporyszów j u ż o d t r z e c h w i e k ó w jest otaczany c z c i ą starożytny i czcigodny Obraz Najświętszej Bogarodzicy, umieszczony w Wielkim Ołtarzu tamtejszego kościoła parafialnego. Do tego właśnie cudownego Obrazu ze wszystkich stron i to nawet z daleka stale napływają niezliczone rzesze wiernych, czy to, aby błagać o łaski, czy też, aby podziękować za dary otrzymane, co wyraźnie stwierdzają wiarogodni świadkowie kanonicznie uznani.

Dlatego Wasza Ekscelencja, pałając szczególną miłością do Najświętszej Bożej Rodzicielki, usilnie prosiłeś, aby dostojną naszą powagą ten Obraz uroczyście był uczczony złotą koroną.

Do tych próśb dołączyły się gorące życzenia tak Przewielebnego Księdza Proboszcza odporyszowskiego wraz z najwyższymi Przedstawicielami Duchowieństwa świeckiego i zakonnego z dekanatu Tarnowskiego, Dąbrowskiego i Radłowskiego, jako też całego pobożnego ludu.

Przeto My, którym tak bardzo leży na sercu każdy objaw czci Najświętszej Dziewicy, zawsze dokładamy starania, aby Jej we wszystkich narodach oddawano cześć należną, ***z radością przychylamy się*** *do tej prośby.*

Więc też zebrani w Naszym Pałacu Kapitulnym dnia (14) czternastego marca bieżącego roku, kiedyśmy na podstawie dokumentów doszli do przekonania, że ten święty Obraz posiada wszystkie warunki wymagane do uroczystej koronacji, uchwaliliśmy jednogłośnie i daliśmy zlecenie, by ten czcigodny Obraz Najświętszej Marii Panny Odporyszowskiej, wraz z Boskim Dzieciątkiem, czczony jak wyżej wspomnieliśmy, uroczyście naszą powagą i w naszym imieniu złotą koroną był ozdobiony.

Zaszczyt dokonania aktu koronacyjnego powierzamy Waszej Najprzewielebniejszej Książe Biskupie Dostojności niniejszym dokumentem, zostawiając Mu do woli wybór dnia i dając możność — jeżeli uzna za stosowne — upoważnienia innego Biskupa.

Dan w Rzymie w Państwie kościelnym, dnia siedemnastego marca roku Pańskiego 1937 panowania Jego Świętobliwości PIUSA XI roku 16.

Podpisano:

Jan Bressano — *Kanonik notariusz.*

Jan Ferrato — *Kanclerz.*

Po odczytaniu dekretu ks. superior Rudolf Steinsdorfer, proboszcz odporyszowski, złożył przysięgę, że będzie wiernie strzegł Cudownego Obrazu.

Rozpoczęła się **suma, celebrowana przez JE. Ks. Biskupa Fr. Lisowskiego.** Po ewangelii **wygłosił kazanie JE. Ks. Biskup Fr. Sonik.**

Dostojny Mówca nawiązując do Cudownego Obrazu rozwinął w słowach pięknych i głębokich rolę Kościoła i znaczenie kultu dla Matki Najśw. w życiu naszego narodu, od czasów świętych Biskupów - Męczenników: Wojciecha i Stanisława Szczepanowskiego aż do „Cudu nad Wisłą"; i wykazał, że jak dawniej jednoczyły one polski naród i zapalały do walk i zwycięstwa, tak i dziś są źródłem miłości Ojczyzny, cnót obywatelskich i zgody w społeczeństwie.

Podczas sumy wykonał szereg pięknych pieśni chór parafii Księży Misjonarzy z Tarnowa.

Po sumie nastąpił akt uroczystej koronacji. Chór odśpiewał **hymn: Regina coeli.** Wśród bicia dzwonów i niezliczonych tysięcy ludzkich serc ujął **Ks. Biskup Ordynariusz Fr. Lisowski** do rąk złotą koronę i włożył ją na skroń Jezusa, Syna Bożego, mówiąc: **„Jako przez ręce nasze jesteś koronowany na ziemi, tak i od Ciebie chwałą i godnością niech będziemy godnymi być ukoronowanymi w niebie".**

Potem ukoronował koroną skroń Matki Najśw., wymawiając słowa: **„Jako przez ręce nasze jesteś koronowana na ziemi, tak od Chrystusa niechaj będziemy godni być ukoronowanymi w niebie".**

Wierni trwali w głębokim, milczącym skupieniu; po wielu twarzach płynęły łzy rozrzewnienia... Po koronacji rozbrzmiała pieśń: „Cześć Maryi", a potem „Boże coś Polskę".

Następnie zdjęto z ołtarza ukoronowany Cudowny Obraz. Wierni upadli na kolana, a wtenczas ponad pochylonymi głowami **zakreślili Księża Biskupi Cudownym Obrazem krzyż błogosławieństwa.**

W tej chwili każde serce oddało najpiękniejszy hołd miłości ukoronowanej Matce Bożej i obrało Ją sobie jeszcze raz za Królową. 100-tysięczną rzeszę Swych wiernych, duchowieństwo świeckie, zakonne, lud, inteligencję zjednoczyła Matka Najśw. mimo różnic stanu, wykształcenia miłością bratnią na dalsze życie.

Następnie **Ks. Biskup Fr. Lisowski zaintonował** hymn: **Te Deum** na podziękowanie Bogu za to, że koronacja odbyła się tak wspaniale.

* * *

Rozpoczęto litanię Loretańską i procesja udała się z Cudownym Obrazem do kościoła. Cisnęli się ludzie do Obrazu, by mieć szczęście choć przez chwilę nieść go na swych ramionach.

Rzewne i serdecznych próśb pełne „Pod Twoją obronę" było pożegnaniem przez pielgrzymów Cudownego Obrazu, który wniesiono do kościółka.

Pielgrzymki zaczęły opuszczać Odporyszów. Długo dochodziły z dala ich rzewne pieśni... Plac koronacyjny pustoszał. Ludzie uchodzili przed zbierającą się nad wioską deszczową burzą.

Ale z tej niezapomnianej dla serc wspaniałej uroczystości koronacyjnej wynieśli obok pięknych przeżyć, wzruszeń religijnych i postanowień — odrodzonego ducha, głęboką pociechę i **gorącą miłość ku Matce Najśw. Dopomoże im Ona niezawodnie do przepojenia własnego życia duchem Bożych przykazań i szerzenia katolickim czynem Królestwa Bożego w naszej Ojczyźnie.**

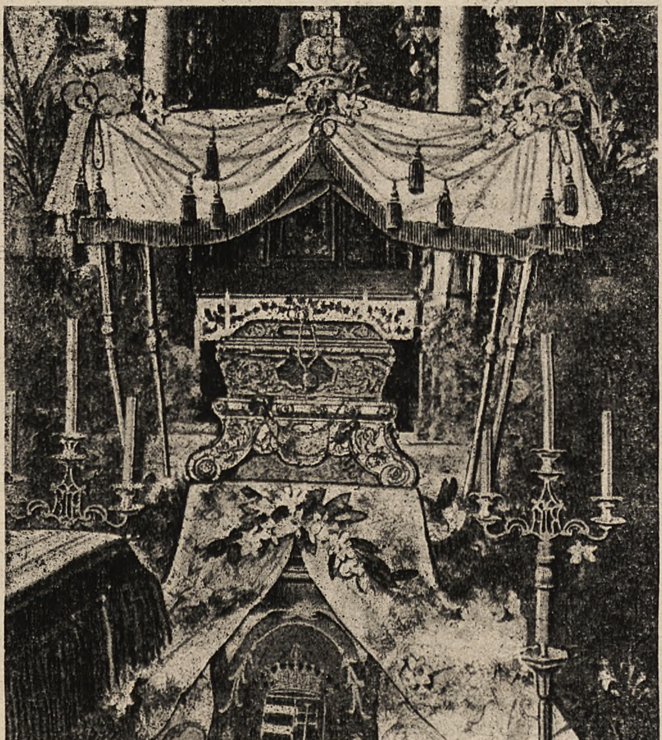
Uroczystości ku czci bł. Kingi

w dniu 25 lipca b. r.

Stary Sącz.

Główne uroczystości poprzedziła nowenna, rozpoczęta 15 lipca, t. j. Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji, odpowiednie krótkie czytanki i modlitwy przed ołtarzem bł. Kingi w kościele klasztornym.

Dnia 22 lipca Ksieni z Wikarią wśród śpiewu „Lauda Jerusalem" wyjęła trumienkę z relikwiami bł. Kingi z okratowanej framugi w ołtarzu i ustawiła ją na wzniesieniu pod pięknym baldachimem na środku kaplicy klauzurowej naprzeciw kraty, oddzielającej kaplicę od nawy kościelnej, gdzie pozostała do 31 lipca. W kościele tuż przed kratą odprawiano codziennie Msze św., po których kapłan podawał obecnym do pocałowania relikwiarz z głową bł. Kingi.



Trumienka z relikwiami bł. Kingi w czasie uroczystości odpustowych.

Dnia 24 lipca w sobotę po południu przybyła pielgrzymka słowacka (około 80 osób) ze Starej Lubowli, będącej niegdyś w granicach Polski (dziś w Czechosłowacji), pod przewodnictwem młodego kapłana. Świadczy to, że i w tamtych stronach kwitnie kult bł. Kingi.

W późniejszych godzinach popołudniowych w sobotę okolice Starego Sącza rozbrzmiewały pobożnymi pieniami pątników, spieszących do grobu ukochanej Patronki Podhala.

Uroczystość odpustowa rozpoczęła się o godz. 6 wieczorem nieszporami i kazaniem, podczas których i potem do późnej godziny słuchali księża spowiedzi.

Mimo całonocnego i rannego deszczu, w niedzielę napłynęły, jak zwykle, wielkie rzesze ludu, który napełnił obszerny dziedziniec klasztorny, gdzie przy pięknym, polowym ołtarzu sumę w asyście celebrował ks. kan. Franciszek Słowiński, proboszcz z Dąbrowy koło Tarnowa, Jubilat i były spowiednik SS. Klarysek sprzed 20 laty. Chwałę bł. Kingi głosił wymownymi usty ks. Tomasz Nawrocki, superior Jezuitów z Nowego Sącza. Podczas sumy chór chłopięcy odśpiewał pięknie łacińską mszę gregoriańską. Pogoda sprzyjała.

Około godz. 3 po południu klasztor witał znakomitych, acz niespodziewanych gości: Ich EE. Ks. Biskupa polowego Józefa Gawlinę, Ks. Biskupa-Sufragana poznańskiego Walentego Dymka i Ks. Biskupa finlandzkiego Cobben'a w towarzystwie p. płk. Aleksandrowicza z Nowego Sącza, p. mjr. Niedzielskiego z Warszawy, Ks. Dra Nowaka, proboszcza wojskowego z Lublina i Ks. Steca, proboszcza wojskowego z Nowego Sącza. Goście ci w drodze powrotnej z Nowego Sącza do Krynicy, gdzie przebywają na kuracji, złożyli hołd bł. Kindze u Jej grobu i oglądali pamiątki po Niej.

Nieszporami i kazaniem o godz. 4 po południu zakończyły się zewnętrzne uroczystości odpustowe, nie ustały jednak nabożeństwa w kaplicy klauzurowej i w kościele, gdzie do końca oktawy odprawiały się Msze św. przed kratą i trumienką, a obecni całowali relikwiarz z głową bł. Kingi.

We wtorek 27 lipca przybył do klasztoru rano ks. kan. Jan Pabjan, proboszcz z Podegrodzia, z uczennicami szkoły gospodyń wiejskich, odprawił Mszę św. przed trumienką, a uczennice wspólną Komunią św. i pięknym śpiewem uczciły swą Patronkę.

Dnia 31 lipca, w oktawę uroczystości, po południu, wśród śpiewu „Lauda Jerusalem", Ksieni z Wikarią zdjęły trumienkę ze wzniesienia pod baldachimem, złożyły ją na mensie ołtarzowej, poczem Zakrystianka włożyła ją na swoje miejsce za kratą we framudze ołtarzowej.

Cześć bł. Kingi nie ustaje. Od zeszłorocznego odpustu dotąd zgłoszono w klasztorze około 70 łask nadzwyczajnych, doznanych za przyczyną bł. Kingi. Od stycznia do 23 lipca 1937 r. włącznie przelano przez kubek bł. Kingi 436 flaszek wody ze źródła bł. Kingi. Nadto 24 lipca przelano około 100 flaszek, a 25 lipca około 1000 flaszek, które wierni zabrali ze sobą do domów, jako dowody czci i ufności względem bł. Kingi.

Krościenko - Pieniny.

Z powodu całonocnego i rannego deszczu odpust w tym roku nie wypadł tak imponująco, jak po inne lata. Jednak mimo tej trudności odbyła się w grocie Msza św. i krótkie kazanie w obecności około 30 osób, wytrwałych czcicieli bł. Kingi.

Bochnia.

Uroczystość bł. Kingi rozpoczęła się w sobotę 24 lipca nieszporami. Na zaproszenie ks. prał. dr. Wł. Kuca uświetnił ją swymi kazaniami O. Aleksander Piotrowski, Redemptorysta z Wilna, które głosił na temat: „Jakie czynniki torowały drogę bł. Kindze do świętości i o łaskach za Jej przyczyną doznanych".

Prm.

Wśród najmniejszych istot

(Ciąg dalszy).

Że żyjątka te mnożą się i występują nieraz w olbrzymich wprost ilościach, świadczy o tym zamulenie niejednokrotnie przystani portowych, powstawanie (jak np. w Bilinie w Czechach) całych ławic, podobnych do pagórków, a miasto Richmond w stanie Virginia zbudowane jest na pokładzie takich okrzemek, grubym na 18 stóp. Także dolne warstwy terenów, na których wznosi się Berlin, składają się częściowo z pokładów takich właśnie skorupek.

Przeciętnie potrzeba 1 miliona skorupek na zapełnienie przestrzeni jednego milimetra sześciennego, a z najdrobniejszych gatunków aż 4 miliony! Rozmnażanie odbywa się niesłychanie szybko, bo w ciągu jednej godziny powstają z jednego osobnika dwa, co daje w ciągu 12 godzin 4000, a w ciągu jednego dnia 8 milionów!

Tworzenie pokładów ziemi nie jest jednak jedynym zadaniem, jakie spełniają te małe żyjątka, jakkolwiek już to samo należałoby uznać za bardzo poważny wyczyn, jak to wynika z tego, co wyżej powiedziano. Ten pożytek jednak spełniają one dopiero przy zaumieraniu; niemniejsze są usługi, jakie wyświadczają jeszcze za swego życia; stanowią one bowiem pokarm dla mnóstwa małych stworzeń, jak raków i t. p., pośrednio zatem służą i większym stworzeniom. W pierwszej chwili wyda się może śmiesznym, gdy się powie, że wieloryb — ten olbrzym morski — zależny jest w swym rozwoju od okrzemek. Wspomnieliśmy już, że setka tych drobnoustrojów, ułożonych tuż obok siebie, zajmie dopiero odcinek długości 1 milimetra; a przecież twierdzenie nasze jest prawdziwe, gdyż wieloryby żywią się przede wszystkim rakami i rybami, które istnieć mogą tylko tam, gdzie znajdują się okrzemki. One to w dalszym następstwie rzeczy oczyszczają wodę z różnorakich odpadków przenikających do niej z miast i wsi, a w szczególności z fabryk, dostarczając jej tlenu. Stanowią one zatem jakoby policję sanitarną w przyrodzie.

Ale nie tylko do budowy skorupy ziemskiej, zamieszkałej przez człowieka i do utrzymania ludzkiego zdrowia przyczyniają się te maleńkie żyjątka, — niektóre z nich służą także do upiększenia przyrody, do rozradowania ludzkiego serca. Któż z nas nie słyszał o wspaniałym zjawisku świecenia morza, znanym choćby z opisów obcych mórz i krajów!

Mimo woli powstaje w sercu naszym pragnienie, aby choć raz zakosztować rozkoszy przyjrzenia się tym prawdziwie rzadkim i cudownym fenomenom przyrody. Nadzwyczajny przepych tego zjawiska fosforyzacji (świecenia) fal morskich opisuje jeden z podróżników (Schleiden) następującymi słowy: „Na przedzie okrętu i z tyłu za sterem tańczące te gwiazdy świetlne wywołują taki blask, że wznoszące się ponad nimi burty okrętu migocą całe w ich świetle. Płyną one za falą rozlewającą się na wybrzeżu, pląsają na kamieniach i znaczą ognistą linią każdą z fal, wybiegających w górę; na zrębach skalnych pienią się jak błyszczące snopy świetlne, jaśnieją przy każdym uderzeniu wioseł o fale. Z podniesionego w górę wiosła spływają jak błyszczące krople. Na morzach cieplejszych bruzdy, pozostawione przez mknącą łódź, usiane są jak gdyby samymi brylantami. Każdy parowiec wlecze za sobą po oceanie jakby drogę mleczną, z jego kół spływa jakby roztopiony metal, — ryby latające niecą prawdziwy deszcz błyszczącego ognia, — z głębin morskich podnoszą się kłęby świecące — coraz to większe i coraz jaśniejsze, im bardziej przybliżają się do powierzchni oceanu“...

Jakaż przyczyna tego dziwnego zjawiska? Są to znowu te małe przyczyny, wywołujące wielkie skutki. Maleńkie żyjątka, z gatunku wiciowców (noctiluca miliaris, albo świecące proso), powodują powstawanie tego osobliwego zjawiska na Oceanie Atlantyckim i Morzu Śródziemnym. Żyjątka te nie posiadają wprawdzie własnych organów świecenia, lecz świeci całe ich ciało, utworzone z jednej jedynej bryłeczki białka (protoplazma). Prawdopodobnie przyczyną świecenia jest pewnego rodzaju proces oksydacyjny, t. zn. powstaje ono przez łączenie się z tlenem. Dlatego to świecenie występuje tylko wtedy, gdy woda na morzu doznaje lekkiego wstrząsu wskutek wiatrów, przez co powierzchnia jej wchłania więcej tlenu, niż w czasie zupełnej ciszy, — co znowu wychodzi naszym żyjątkom na pożytek. Kolor światła jest raz zielonawy, raz niebieskawy. O tych zaś olbrzymich ilościach, o tych miriadach, które powodują świecenie morza, można zaledwie słabe mieć wyobrażenie. Wystarczy nadmienić, że dopiero przy 150-krotnym powiększeniu kropli wody rozpada się zjawisko świetlne na niezliczoną ilość drobnych, świecących punkcików, z których każdy stanowi jedno z opisanych powyżej żyjątek. Gdyby morze nic innego nie kryło w sobie, jak tylko te stworzonka, wywołujące tak wspaniałe zjawiska świetlne, należałoby już z tego choćby samego tytułu zawołać wraz z psalmistą: „Benedicite, maria et flumina, Dominum“... („Chwalcie Pana, oceany i rzeki“...).

Owady.

Życie zwierzęcia kieruje się zasadniczo ku trzem najważniejszym sprawom: trosce o zdobycie pożywienia dla siebie, staraniom o zabezpieczenie dalszego rozwoju i spełnieniu swych zadań w dużym mechanizmie przyrody.

Odłóżmy teraz na bok mikroskop i spójrzmy gołym okiem w głąb wody, do wnętrza ziemi i w powietrzne rejony — a zauważymy, jaki ruch panuje tam wśród niektórych stworzeń, które dostrzegamy bez użycia żadnych przyrządów i które oznaczamy nazwą **owadów**, (C. d. n.).

(Dokończenie ze str. 472)

Mówi się dziś wiele, dumnie i krzykliwie o kulturze, wychowaniu, postępie; opanowuje się rzeczywiście coraz więcej siły przyrody i z martwej materii cuda techniki tworzy. Mimo jednak tych zapewnień i osiągnięć, epoka nasza nie zasłuży na miano kulturalnej, dopóki człowiek nie opanuje przede wszystkim siebie samego, własnej natury nie okiełza, nie uszlachetni swych uczuć i ich zewnętrznych objawów. Bo cóż z tego, że dzisiaj świat materii, techniki, zewnętrznej cywilizacji coraz bardziej się wzbogaca, pięknieje i zachwyca, gdy człowiek coraz więcej dziczeje i odraża. **M. S.**

Pod palącym słońcem Argentyny

(List II).

Polana, 20 czerwca 1937 r.

Szanowna Redakcjo!

W pierwszym liście opisałem życie kolonisty i myśl naszą co robić, aby żyć po polsku i katolicku.

I tak do maja tego roku nie było nadziei, aby starzy koloniści zapragnęli życia duchowego, tymczasem pokazało się, że Polak prędko wraca do życia i starych tradycyj, jakie w Polsce zostawił, gdy mu się je przypomni, bo Polak na emigracji więcej kocha wszystko co polskie, niż niejeden rodak, który w Polsce mieszka. Pokazało się to w naszej kolonii.

Rozpoczęliśmy sami nieśmiało nabożeństwo majowe; ogłosiliśmy w kolonii, że jeżeli kto ma ochotę, niech przyjdzie wieczorem na nabożeństwo. I co się okazało... Cała kolonia zwaliła z żonami i dziećmi, urządziliśmy ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, zapaliliśmy świece i zaczęliśmy litanię Loretańską na melodię grybowską. Lud w lot opanował melodię i śpiewaliśmy aż echo odbijało się o lasy i brzegi bliskiego Paragwaju. Po litanii modliliśmy się za Polskę i o błogosławieństwo dla kolonii, potem czytaliśmy majowe czytanki o Matce Bożej i znów śpiewaliśmy: Pod Twoją obronę i Serdeczna Matko, a na ostatek: Wszystkie nasze dzienne sprawy. Ludzie rozmodleni i rozśpiewani życzyli sobie, aby jeszcze na drugi dzień ponowić to nabożeństwo; i jak zaczęliśmy od 1 maja, tak zakończyliśmy 31 maja, nie opuszczając ani jednego dnia, a ludzie przychodzili przez cały miesiąc tak tłumnie, jak w dniu pierwszym. Lud polski ma naprawdę specjalnie gorącą miłość do Matki Boskiej.

W obecnym miesiącu czerwcu, poświęconym czci Serca Jezusowego, odprawiamy nabożeństwo do Serca Jezusowego; prawda — ludzi mniej, bo to nowość, a praca wielka, bo teraz zima, która nie robi różnicy, a nawet więcej pracujemy niż w lecie, bo chłodniej, prawie tak, jak w Polsce koło św. Jana. Ale w niedzielę za to ludzi moc przychodzi na nabożeństwo, śpiewamy litanię do Serca Jezusowego, a na zakończenie pieśni. I Pan Bóg nam błogosławi, bo pogody piękne, praca wre w Polanie, lasy uciekają coraz dalej od siedzib ludzkich i odkrywają się miłe pagórki, a z nimi widok w dalekie okolice.

Zapytują się nas listownie z okolic Ciężkowic, jakie są **warunki przyjazdu do Argentyny,** więc tą drogą przesyłam im odpowiedź. W sprawie wyjazdu do Argentyny najlepiej zwrócić się wprost do Syndykatu Emigracyjnego w Krakowie. Syndykat da im wszystkie dane. Rząd argentyński żąda, by emigrant (wyjeżdżający z Polski do Argentyny) posiadał 1500 pesów, czyli 2300 złotych na zagospodarowanie i to po opłaceniu podróży i wszystkich wydatków. Lecz tę sumę uważam za małą, bo choć może ona wystarczyć, ale początki są tu ciężkie: nie jest się przyzwyczajonym do tutejszego klimatu, nie można pracować tak, jak w Polsce; gdy się ma większą gotówkę, to się najmie robotników do rąbania lasu, można lżej przygotować kawał gruntu pod uprawę i zacząć gospodarstwo stałe.

Radzę jednak, jeśli kto ma dostateczne utrzymanie tam w kraju, a do tego słabe zdrowie, a hartu nie ma na wszelkie przeciwności, to lepiej niech pozostanie na tym, co ma. Tutaj trzeba pracować zimą i latem. Prawda — tutaj każdy może się dorobić i dorabia się, ale ci ludzie mają żelazny hart. Z początku słabi narzekają, ale powoli się dorabiają, a z czasem przyzwyczajają. Najgorzej czują się tu kobiety. Dzieci bardzo prędko przywykają. Potem warunki zdrowia są już dobre; chorób nie ma, każdy zdrów, ale świat inny; nie ma pięknego widoku falujących zbóż jak w Polsce, ani bezleśnych okolic, chyba w środkowych i południowych okolicach Argentyny. Tutaj lasy i lasy; robimy dopiero polskie okna, tj. polany i znów sadzimy lasy, ale nie takie jak były, tylko pomarańczowe i oliwne. Lecz to nie zadowala oka Polaka, który całe życie patrzał na łany zbóż i łąki.

Uprawa pszenicy tutaj się nie opłaca, jest mniej wydajną niż w Polsce, a zresztą i po co uprawiać zboże, kiedy jest bardzo tanie, a Argentyna uprawia tyle pszenicy, żeby mogła nią wyżywić całą Europę. My tu pod zwrotnikiem uprawiamy to, co się nie udaje w zimniejszym klimacie, a na terenie Argentyny tylko w Misiones, tj. u nas udaje się to wszystko, co wymaga ciepła, a nie znosi zimy. Ale zaznaczam, że tutaj z początku uprawia się ziemię jedynie motyką i nożem; nie trzeba kopać, tylko strugać ziemię z chwastów, a nożem ścinać nowe pędy, bo tutaj wszystko prędko rośnie; dopiero jak pług wejdzie, albo kultywator, to zacznie koń lub muł pracować, a człowiek będzie tylko kierował nimi. Teraz zaś człowiek pracuje, a koń po prostu się śmieje z niego, bo kłody drzew leżą na ziemi i nie można orać. Prawda, my już pługa używamy i Bogu dzięki pierwsze początki przeszliśmy zdrowi, a teraz żyjemy normalnie. Samych pomarańcz szczepionych zasadzone 550 sztuk, z tego połowa już owocuje.

Najbardziej nas cieszy to, że tutejsi koloniści zaczynają wracać do polskich, katolickich zwyczajów. Żeby tylko jaką kaplicę zbudować i przygotować siedzibę dla polskiego księdza...

Pozdrowienie zasyłamy wszystkim naszym przyjaciołom i ks. Prałatowi z Grybowa, a to co nam polecił, gdy wyjeżdżaliśmy na obczyznę, wykonamy!

Jan Petryla
Col. Polana, Puerto Naranjito, **Alto Parana** Misiones.
Argentina.

Z życia

Msza św. bez mszału i kielicha

Angielski tygodnik katolicki „The Catholic Herald“ zamieszcza opowiadanie kapłana katolickiego, który pracował niedawno w Hiszpanii, o straszliwych warunkach, w jakich żyją katolicy, prześladowani przez komunistów.

Odprawiałem zwykle — opowiada ów kapłan — Mszę św. w jadalnym pokoju jakiegoś prywatnego domu. Na stole stała zawsze butelka wina na wpół opróżniona i tyle do połowy wypitych szklanek, ile osób znajdowało się w pokoju. Było to niezbędną ostrożnością w przewidywaniu niespodziewanego najścia komunistów. Dzbanek do wody i duża szklanka, mająca służyć jako kielich, dopełniały całości. Opłatki robione były ze zwykłego chleba bezpośrednio przed konsekracją. Nie było ani krucyfiksu, ani szat liturgicznych, ani w ogóle niczego coby wzbudzić mogło podejrzenia. Oczywiście nie było również i mszału, wobec czego musiałem odczytywać odpowiednie modlitwy mszalne z malutkiej książeczki do nabożeństwa, częściowo zaś modliłem się z pamięci. Na wszelki wypadek jedna z desek podłogi była odbita tak, aby można było w każdej chwili schować pod nią książeczkę. Ktoś, kto chciał wejść do domu, musiał zastukać do drzwi wejściowych lub zadzwonić. Z chwilą gdy się słyszało stukanie lub dzwonek, Msza św. została przerywana. Wchodzący mogli ujrzeć w pokoju kilkunastu mężczyzn, popijających wino i kobiety szyjące mundury dla milicjantów.

Spowiedź między piętrami w windzie

Ten sam kapłan tak opowiadał o sposobie udzielania Sakramentów św.

Było to rzeczą jeszcze trudniejszą i bardziej niebezpieczną. Nawet chwilowe zatrzymanie się i krótka rozmowa dwóch osób na ulicy wzbudzały podejrzenia. Momentalnie pojawiał się patrol milicjantów, pytając o czym toczy się rozmowa. Jeśli obydwie osoby nie tłumaczyły się w ten sam sposób, zabierano je do aresztu. Kapłani spotykali się z penitentami niby przypadkiem w windach. Nim winda dojechała do najwyższego piętra, penitent otrzymywał rozgrzeszenie po spowiedzi, która się w tej windzie odbyła. Jakże często nosiliśmy Najśw. Sakrament poprzez ulice miast, ubrani w mundury milicjantów... W Barcelonie księża chodzą od domu do domu, przebrani jako robotnicy, a nieraz nawet jako żołnierze. Najlepiej jest mieć przy sobie na wszelki wypadek jakąś ulotkę lub broszurę komunistyczną. W mieście tym pracuje po kryjomu w dalszym ciągu przeszło 200 zakonnic, które mimo okazji do ucieczki nie chcą opuszczać Barcelony. Pracują one przeważnie jako służące w domach prywatnych, lub jako pielęgniarki w szpitalach.

Śmierć nawróconego komunisty

Prasa francuska podaje szczegóły o bohaterskiej śmierci pewnego młodego Hiszpana, byłego komunisty, który umarł jako wierzący katolik. Bartolomeo Blanco, młody chłopak 22-letni, został przez swych byłych kolegów-komunistów skazany na śmierć przez rozstrzelanie.

Przed śmiercią napisał do swej narzeczonej: — „Droga moja Mario, będę cię kochał aż do ostatniej chwili tak, jak cię zawsze kochałem. Bóg mnie woła i idę do Niego przez drogę poświęcenia. Oby moja śmierć nie stała się przyczyną nienawiści; wybacz tym, którzy są jej sprawcami w imię Boga, tak jak On kiedyś wybaczył i jak ja wybaczam. Twój na wieki Bartolomeo“.

Drugi list wystosował Blanco do swej jedynej opiekunki-ciotki: „Muszę odkupić moje dawne grzechy przez śmierć i poświęcenie. Czyń dobrze i módl się za tych, dzięki którym poznam lepsze życie“.

Po przybyciu na miejsce stracenia Bartolomeo Blanco zdjął obuwie i boso stanął pod murem, rozkrzyżowawszy ramiona. Sam dał znak strzelania. Przed swym nawróceniem Blanco był jednym z najbardziej czynnych członków Ligi Robotników komunistów w Poroblanco. Po nawróceniu stał się entuzjastą Akcji Katolickiej. Na kilka miesięcy przed śmiercią został mianowany wiceprezesem młodzieży katol. w tym mieście.

DLA NAUKI

Fale samotne

Żeby uzupełnić obraz tego najwspanialszego żywiołu, jakim jest morze, należy jeszcze wspomnieć o jednym ciekawym zjawisku, t. zw. „falach samotnych“. Nazywamy je tak w odróżnieniu od tych, które albo same pod wpływem wirowego ruchu cząsteczek wody na powierzchni morza się tworzą, albo które wznieca wiatr. Przykładem takiej „fali samotnej“ może być ta, którą wywołujemy na jeziorze lub stawie, wrzucając na jego spokojną toń kamień. Na morzu takie fale powstają najczęściej wskutek nagłego wstrząsu dna morskiego, np. podczas trzęsienia ziemi lub wybuchu wulkanów przybrzeżnych. Wówczas bowiem ten gwałtowny wstrząs udziela się kolejno cząsteczkom wody i dochodzi aż do powierzchni morza, gdzie tworzy o olbrzymich niekiedy rozmiarach falę. Ta rozchodzi się tu z niezmierną szybkością, sięgającą 800 klm. na godzinę. Wysokość jej dochodzi do 20 m., a poprzedza ją nieraz równie głęboka bruzda.

Najczęściej tego rodzaju fale samotne powstają na oceanie Spokojnym, którego dno, wybrzeża i wyspy mają — jak wiadomo — najbardziej wulkaniczny charakter. Wszystkie trzęsienia ziemi, które tak zwykły nawiedzać kraj wschodzącego słońca — Japonię, dawały o sobie znać całemu prawie światu taką „samotną falą“. W 1854 roku przebiegła ona cały ocean Spokojny i dotarła już po 12 godzinach do San Francisco w Kalifornii, gdzie posiadała jeszcze wysokość 50 cm. Biegła więc z szybkością 660 klm. na godzinę.

Największą taką falę zaobserwowano podczas głośnego wybuchu wulkanu Krakatoa u wybrzeża cieśniny Sunda w 1883 roku, kiedy to cała połowa jednej z wysp została wyrwana i wyrzucona w powietrze. Powstałą wskutek tego próżnię natychmiast zalały wody oceanu. Ich napływ był jednak tak obfity i gwałtowny, że nadmiar ich spiętrzył się na powierzchni i wytworzył potworną falę, niby górę wodną, na przeszło 40 m. wysoką. Fala ta wdarła się na okoliczne wyspy, spłukała całkowicie z powierzchni ziemi kilkaset wsi, oraz miasto Anjer na wyspie Jawie i rozeszła się we wszystkich kierunkach po oceanie, biegnąc z niesłychaną szybkością 570 klm. na godzinę. Opłynęła ona cały glob, uderzając o obydwa brzegi Ameryki, zachodni od strony oceanu Spokojnego i wschodni, do którego się dostała przez ocean Indyjski i Atlantycki. Nie sama ona dawała wszędzie znać o straszliwej katastrofie; równocześnie bowiem rozchodziła się fala powietrzna, która siedmiokrotnie obiegła całą kulę ziemską. A i tę wyprzedziły fale sejsmiczne, które też najwcześniej w różnych miejscowościach ziemi rejestrowały specjalne aparaty. Lecz o tym dokładniej innym razem.

m. s.

Z DIECEZJI

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA.

Ks. Dr Józef Młodochowski, profesor Seminarium Duchownego w Tarnowie, zrezygnował ze stanowiska katechety w II. Gimnazjum w Tarnowie.

Odznaczony Exp. can. ks. Michał Ćwik, proboszcz w Królówce.

Zamianowani. Ks. Dr Władysław Bochenek z Krynicy katechetą II. Gimnazjum w Tarnowie i dyrektorem Bursy im. św. Kazimierza. — Ks. Dr Józef Brudz wikariuszem w Krynicy.

Pielgrzymka na Jasną Górę!

Z całej Polski — ze wszystkich miast i wiosek naszej Ojczyzny — wyrusza w dniach 18 i 19 września br. pielgrzymka członków Katolickiego Stowarzyszenia Mężów na Jasną Górę, aby złożyć hołd najgłębszy Królowej Korony Polskiej, aby zamanifestować swe przekonania katolickie, aby wreszcie ubłagać wiele łask u Matki Najświętszej dla siebie, dla rodzin, dla kraju i zapewnić sobie zbawienie wieczne.

Wieści nadchodzące z różnych stron Polski zapowiadają tłumny udział mężczyzn katolików w tej krajowej pielgrzymce tak, że ona stanie się niezwykłą manifestacją katolicką, która wywrze niezmiernie doniosłe wrażenie na uczestnikach i na tych, którzy przyjadą do Częstochowy w charakterze tylko gości i obserwatorów, aby przyjrzeć się wspaniałym uroczystościom.

Zapowiedziana pielgrzymka wywołała i w naszej diecezji silny oddźwięk; do Sekretariatu Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Tarnowie wpływają zgłoszenia; wśród dotychczas nadesłanych zgłoszeń, parafia Ujanowice ma rekordową ilość uczestników, bo zgłosiła ich 153!

Pielgrzymka zatem z naszej diecezji zapowiada się dobrze!

Zgłoszenia po parafiach przyjmuje i informacyj udziela prezes miejscowego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Mężów. Kto się zgłasza na pielgrzymkę, winien zaraz wpłacić kwotę za przejazd. Zebrane pieniądze niechaj prezesi co rychlej przesyłają przekazem pocztowym pod adresem: Sekretariat Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, Tarnów, Pl. Katedralny 6. — Po 4 września Sekretariat żadnych zgłoszeń nie przyjmie.

Zarząd Katolickiego Stow. Mężów w Tarnowie.

Z Biadolin Radłowskich. Dnia 8 sierpnia br. uroczystą i historyczną chwilę przeżyła ludność Biadolin Radłowskich. Dzięki zbiorowemu wysiłkowi wsi i zapobiegliwości ks. kan. Rzepki z Wojnicza, stanęła w naszej wiosce skromna, lecz miła świątynia, oraz plebania. Wobec takiej gorliwości mieszkańców Biadolin, chcących mieć własną parafię, JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski udzielił pozwolenia na utworzenie nowej parafii i przydzielił jej proboszcza w osobie ks. J. Pochronia z Żegociny, za co wdzięczni parafianie składają serdeczne Bóg zapłać.

Uroczystość wprowadzenia pierwszego ks. Proboszcza odbyła się okazale. Na granicy parafii powitał go sołtys gromady Biadoliny Radłowskie chlebem i solą. Do kościoła towarzyszyła mu banderia młodzieży w strojach krakowskich na koniach. Przy kościółku powitała go serdecznymi słowami mała deklamatorka. Następnie odbyło się poświęcenie kościoła przez ks. kan. Rzepkę, poczem nowy Proboszcz odprawił uroczystą sumę z kazaniem. Po sumie odbyła się druga część uroczystości; teraz witała ks. Proboszcza młodzież i przedstawiciele starszego społeczeństwa. W przemówieniach wyrażano radość z powodu utworzenia parafii i wdzięczność dla władz kościelnych, oraz przyrzekano współpracę i posłuch dla ks. Proboszcza. Należy podkreślić przemówienie prez. oddz. KSK. p. Dziukowej, jako przedstawicielki Matek tutejszej wioski. Zwróciła uwagę, że już minęło z tą chwilą niebezpieczeństwo zdziczenia młodzieży; przedtem z powodu dużej odległości od kościoła dzieci bardzo rzadko uczęszczały na nabożeństwa, co odbijało się ujemnie na ich wychowaniu.

Uroczystość zaszczycili swoją obecnością księża prob.: S. Smoła z Bielczy i W. Trytek z Czarnej, p. poseł baron Götz z Okocima, oraz liczna publiczność z okolicy.

Uczestnik.

Ze Słopnic. W uroczystość Boskiego Serca Jezusa tutejsza Akcja Katolicka oddała się w opiekę Boskiego Serca Jezusowego, by tym pewniej i owocniej pracować dla dobra Kościoła i bliźnich.

Do tej wielkiej chwili wszyscy członkowie A. K. przygotowali się przez Spowiedź św. i Komunię św. Akt poświęcenia odczytali sami członkowie, poczem



Oddział Kat. Stow. Mężów w Słopnicach.

miejscowy proboszcz, ks. kan. Jan Zięba, jako dyrektor, przyjął uroczyście wszystkich członków do Apostolstwa Modlitwy.

Na szczególną uwagę zasługuje to, że w tę uroczystość Serca Jezusowego, która jest zarazem świętem patronalnym KSM., powstał w naszej parafii i zaczął swą pracę oddział KSM.

Mając za Patrona Boskie Serce Jezusa ufamy, że praca nasza nie pójdzie na marne, ale przyniesie obfity plon.

Parafianin.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Wiernym, którzy przybyli do Odporyszowa na Koronację Matki Bożej, wszystkim Kapłanom, którzy Wiernych wśród nabożeństw obsługiwali wraz z Najdostojniejszymi Arcypasterzami Diecezji Tarnowskiej, Kieleckiej i Rymanowskiej, tudzież Władzom Państwowym wraz z Panem Wojewodą Krakowskim, Paniom i Panom wraz z p. Czerwińskim, Dyrektorem Fabryki w Niedomicach, na czele, zarazem Miastu Żabnu, za ich łaskawą pracę nad uświetnieniem tej uroczystości składa najserdeczniejsze podziękowanie

Dekanat Dąbrowski.

Z POLSKI

W 17 rocznicę „Cudu nad Wisłą“ nuncjusz apostolski, ks. arcybiskup F. Cortesi odprawił w bazylice Serca Jezusowego na Pradze w Warszawie nabożeństwo dziękczynne.

Śmierć weterana powstania styczniowego. W Warszawie zmarł jeden z najbardziej zasłużonych powstańców 1863 r., sybirak - weteran, śp. Antoni Tarnawski, odznaczony krzyżem niepodległości z mieczami, krzyżem walecznych trzykrotnie, śląskim krzyżem waleczności i zasługi i krzyżem 70-lecia powstania styczniowego.

Obrady międzynarodowego kongresu przeciwalkoholowego rozpoczną się w Warszawie 12 września br. Otwarcia kongresu dokona prezes Międzynarodowej Ligi Katol. dla walki z alkoholizmem, ks. biskup Scheiwiller ze Szwajcarii, który brał udział w Międzynarodowym Kongresie Chrystusa Króla w Poznaniu.

100 tysięcy osób zwiedziło Lisków. Wystawę pracy i kultury wsi, urządzoną niedawno w Liskowie, zwiedziło przeszło 100 tysięcy osób. Zwiedzili ją także: Prezydent R. P., marszałek Śmigły-Rydz i członkowie rządu.

3 tysiące dzieci na półkolonii letniej warszawskiego Zw. „Caritas“. Warszawski Związek „Caritas“ urządził 36-dniową półkolonię wakacyjną, z której skorzystało 3055 biednych dzieci.

Proces Hindy Fleischerowej rozpocznie się d. 23 bm. w sali przysięgłych w sądzie okręgowym w Krakowie. Fleischerowa, żona kupca z Tarnowa i 8 jej towarzyszy, a to: Izydor Fleischer, mąż Hindy, Estera vel Erna Fäberowa z Krakowa, Józef Hochman z Rzeszowa, Józef Holländer z Tarnowa, Dr Samuel Schäftler z Bochni, Dr Arnold Schneid, Leib Isler i Maria Łapińska z Krakowa, z ławy oskarżonych, posądzeni są o to, że w czasie od wiosny 1934 roku do czerwca 1936 roku w Krakowie i Tarnowie wspólnie z śp. Wandą Parylewiczową, żoną b. prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie, wzięli udział w związku, mającym na celu zdobywanie za pomocą podstępnych zabiegów stanowisk w sądownictwie, notariacie i innych urzędach w zamian za wysokie sumy wynagrodzenia. Wspólnicy porozumiewali się bezpośrednio z Wandą Parylewiczową w sprawach zleconych jej przez Fleischerową. Józef Hochman zjednywał dla związku interesantów i skierowywał ich do Fleischerowej. On też utrzymywał łączność pomiędzy nimi a Fleischerową. Udział pozostałych oskarżonych był podobny.

Obrońców będzie siedmiu, jeden chrześcijanin i sześciu żydów. Jeden z obrońców pochodzi ze Lwowa, reszta zaś z Krakowa. Rozprawie przewodniczył będzie wiceprezes sądu okr. Nowosielski, a oskarżali będą prokuratorzy Żeleński z Warszawy i Garbaczyński z Krakowa.

Józef Leszczyc 45

Słońce wśród chmur

(Powieść współczesna).

W parafii odbywały się misje przed wizytacją biskupią. Ludzie mieli po pracach wiosennych wolny czas. Wypełniała się więc świątynia na nauki po brzegi. Kobiety i dziewczęta przeważały, udział mężczyzn był też pokaźny. Najmniej dopisywała młodzież męska. Przed misjami rozpętano w parafii silną agitację, że misjonarz przyjedzie po to, by w kościele rozbijać ruch ludowy, a młodzieży odbierać wolność. Na nic się zdały upomnienia starszych, którzy tłumaczyli, że misje stare jak świat i że już niejedne pamiętają, a koło kościoła stoi kilka krzyżów misyjnych z datami, które są najlepszym świadectwem, że to nie nowość.

Kiedy pewnego dnia odezwały się dzwony, Wojtek, stojąc z kilku kompanami przy drodze, zakpił:

— Pasibrzuchy dzwonią na pogrzeb wolności chłopskiej. Ale nasz front nie da się pogrzebać.

— To się rozumie — przytaknęli mu.

Jasiek pozostawał w domu. Skaleczył sobie rękę i musiał przerwać pracę na kilkanaście dni. W kościele nie był ani razu, choć go ojciec wysyłał na zwiady, co też misjonarze mówią.

— W Judasza się nie będę bawił —odpalił. — Gdybym poszedł, to po to, co inni.

Zbliżał się dzień przyjazdu biskupa. Ze sąsiedniej parafii miał przejeżdżać przez Gliniarki. Przy granicy stawiano wielką bramę powitalną. Na białym płótnie wyrysował Staszek ładny napis: „Witaj nam Arcypasterzu“!

Wojtek żył jak w gorączce. Przyszedł do budujących i podśmiechując się, mówił:

— Marnotrawstwo... Nie lepiej byłoby przeznaczyć te pieniądze na oświatę chłopsko-robotniczą.

— Tybyś przeznaczył na wódkę... — odpalił Grabek. — Taką tylko znasz oświatę!...

— Będziesz inaczej śpiewał, gdy my zwyciężymy — groził Wojtek.

— Niedoczekanie, żeby tacy jak ty rządzili... Jeszcze chłopi mają olej w głowie...

Nocą pilnowano bramy, bo się Wojtkowi ludzie odgrażali.

Zaledwie szare świty poczęły rozpraszać mroki nocy, już się drogi zaroiły od ludzi. Banderia krakusów ustawiła się długim szeregiem. Parskały konie, dzwonki dźwięczały, a wszystkie oczy zwrócone były w stronę, skąd miał nadjechać biskup. Przybył w oznaczonej godzinie. Setki oczu spoczęły na jego uśmiechniętej twarzy. Powitał biskupa sołtys gromady, a dziewczynka wręczyła kwiaty. W stroju krakowskim stanął przed biskupem Staszek. Skłonił się z gracją i miłym głosem powiedział:

— Na granicy naszej wsi i parafii witam Najdostojniejszego Arcypasterza w imieniu młodzieży, która wiernie stoi przy Kościele św. i tradycjach ojców, oraz proszę o arcypasterskie błogosławieństwo dla naszych apostolskich szeregów, byśmy zwalczyli zło, które obca ręka na wsi sieje... Niech żyje nasz Arcypasterz!

— Niech żyje!... Niech żyje!... — podjął tłum.

Z dłonią wyciągniętą do przemawiających i uśmiechem jasnym na pogodnej twarzy, znajdował biskup dla każdego kilka słów uprzejmych. Po chwili znakiem krzyża, wykonanym ręką wzniesioną, pobłogosławił lud...

Orszak jezdnych, zręcznie władając końmi, otoczył pojazd biskupa. Na przedzie jechał Staszek na Łasym, któremu mało było widać głowy spod wstęg...

Przy kościele znowu były powitania... Setki postaci klękały, słaniając głowy przed błogosławieństwem. Nie wypocząwszy po podróży, biskup zwrócił pierwsze swoje kroki do kościoła. Ukląkł

ZE ŚWIATA

Zgon kardynała arcybiskupa Sewilli. W Sewilli w Hiszpanii zmarł po dłuższej chorobie bardzo poważany nie tylko w swej diecezji, ale i w całej Hiszpanii kardynał Eustachy Ilundain y Esteban. U trumny arcypasterza przed pogrzebem obok wielkich rzesz wiernych stawił się dowódca południowej armii wojsk narodowych gen. Queipo de Llano.

Tragiczna śmierć niemieckiego kapłana w więzieniu. Ks. Schubert z Brandenburgii, aresztowany i osadzony w więzieniu przez władze hitlerowskie, został któregoś dnia znaleziony w swej celi z przestrzeloną skronią. Mimo, że władze cywilne oświadczyły, że kapłan popełnił samobójstwo, władze kościelne sprawiły zmarłemu pogrzeb religijny. Liczni przyjaciele ks. Schuberta przeprowadzili szczegółowe badania, chcąc się przekonać, w jaki sposób zakończył życie więzień. Badania te wykazały niezbicie, że kapłana zastrzelono kulą rewolwerową. Obok ciała znaleziono browning, który oczywiście został umyślnie podrzucony, bowiem więzień nie może posiadać w swej celi więziennej żadnej broni. Kilka minut przed śmiercią widziano ks. Schuberta, jak czytał brewiarz.

Nawrócenie osiedla pigmejów. W puszczy podzwrotnikowej Konga belg. (w Afryce) nawróciła się cała wioska pigmejów (karłów). Kiedy misjonarze po raz pierwszy pokazali się wśród nich, uciekli w puszczę strachem przejęci. Kilkorazowe odwiedziny misjonarzy sprawiły, że pigmeje nabrali do nich zaufania i przenieśli się nawet na stację misyjną w Mawuja, gdzie żyją według swoich zwyczajów, posługując się minimum mebli, naczyń stołowych i ubrania. Ponieważ nie znoszą pracy w słońcu, udają się do lasów na polowanie, poczem z łupem wracają do misji.

Bezbożny kalendarz sowiecki. W Rosji specjalna komisja sowieckiej akademii nauk zajęła się obecnie układaniem nowego, bezbożniczego kalendarza. Przy redagowaniu tego kalendarza „uczeni" sowieccy stosują następujące zasady: Dnie tygodnia i miesiące nie mają żadnych nazw. Od września 1937 r. począwszy będzie się na nowo obliczało lata. Dotychczasowy system obliczania od narodzenia Chrystusa zostaje zniesiony. Okres od narodzenia Chrystusa do roku 1937 ma otrzymać nazwę „Periodu Kapitalistycznego". Wysunięto propozycję nazwania niedzieli „Stalin", a soboty „Lenin", zaś określenie miesięcy podług ważniejszych wydarzeń z historii rewolucji. Komisja powyższa została zorganizowana na specjalne życzenie Stalina. Możliwe, że nowy kalendarz wejdzie w życie już od października br.

Prezydent Paragwaju ustąpił. Prezydent republiki paragwajskiej (w Połudn. Ameryce) Fanco ustąpił ze swego stanowiska.

---

w prezbiterium i zatopił się w rozmowie błagalnej z Panem Zastępów.

W świątyni, przystrojonej w wiosenne szaty zieleni wieńców i kwiecia, kołysały się tłumy ludzi.

Ksiądz Binkarz powitał biskupa z ambony w słowach owianych głęboką wiarą. Mówił o swojej parafii, o duchu apostolskim, o przeciwnościach. Prostota i głębia, serdeczność i prawda, z jakimi wygłaszał słowo Boże, tak przejęły obecnych, że kościół wypełnił się szlochem, a nawet po chłopskich, opalonych twarzach popłynęły łzy...

Na kazanie biskupa przyszedł i Jasiek. Stał w wielkich drzwiach, nie śmiejąc oglądnąć się na nikogo. Wpatrzył się w ambonę i w postać biskupa. W promieniach słońca, przedzierającego się przez okna, mieniła się mitra i błyszczał pastorał. Jasiek wsłuchał się cały w słowa biskupie... W ciszy majestatycznej padały wyrazy kojące, ojcowskie. Biskup mówił o miłości, a czasami wzruszenie tamowało mu mowę. Jasiek dawno takich słów nie słyszał. Przypominały mu one pieszczoty nieboszczki matki. Poczuł się jakby na innym świecie. Zdało mu się, że to może sen, marzenie. Na wszystkich zebraniach mówiono o sile, o przemocy, podniecano nienawiść, rzucano groźby, pioruny... A tu miłość! Tak mu jej było potrzeba. Rwał się do niej i zazdrościł innym. Nie widział jej w domu — ojcowskiej miłości nie zaznał... Gdzie się ruszył, zdawało mu się, że go ścigają oczy nienawistne, że każdy patrzy na niego, jak na wyrzutka... Tu jest inny świat — taki czarowny!... Jeden w drugim ma widzieć brata... Wspomagać, pocieszać... Tajały lody duszy... Lepsze jutro rysowało się w jego myślach... Tak, tylko na takim programie można je budować... Ale znowu wróciło zwątpienie... To przecież tylko słowa, hipnoza, wrażenie chwilowe... Życie jest walką... Cóż sie zrobi miłością... A Baśka?... Jej z tym dobrze... Zawsze jakaś inna wraca z kościoła...

— Trzeba szanować godność ludzką — mówił biskup — godność chrześcijanina nawet u upadłych, zepsutych, mieć dla nich litość bezgraniczną i modlić się za nimi... Módlcie się bracia!... Kto stracił wiarę w Boga, w ludzi, w siebie — stracił rację bytu... Biedny...

Zatrząsł się Jasiek. Jakby o nim biskup mówił. Już się nie sprzeciwiał myślom, nie rozumował. Czuł, że jest biedny, nieszczęśliwy. Ale przy tym wolny i może decydować... Myśli jego przerwało poruszenie wśród ludzi. Przez tłum przeciskało się dwóch mężczyzn. Nieśli pod ręce omdlałego chłopca... Przypatrzył mu się... Olek!...

Wyszedł za nimi z kościoła i zajął się bratem. Chłopczyna stał od świtu przy bramie, a potem biegł za orszakiem do kościoła. Zmęczenie i głód, a ponadto gorąco w kościele tak go osłabiły, że zemdlał. Jasiek wymachiwał rękami, rozpiął mu bluzeczkę i wnet Olek przyszedł do siebie. Zobaczywszy Jaśka, przeląkł się.

— Nie będziesz mnie bił? — zapytał cicho.

— Nie, nie.

— Tak ładnie było, gdy na koniach jechali... A widziałeś, jaką piękną czapkę ma biskup i taką zakrzywioną laskę?...

— Widziałem...

— Ale mnie nie zbijesz...

Jaśkiem targnął ból. Pogłaskał Olka po głowie i rzekł:

— Już nigdy... Chodź do domu.

Przechodzili koło cmentarza. Od pogrzebu matki nigdy tu Jasiek nie był. Nie byłby odnalazł grobu, gdyby nie Olek. Baśka często go tu przyprowadzała. Stanęli obaj nad grobem porosłym trawą z kępką fiołków w środku. Olek uklęknął... Jasiek stał chwilę zamyślony, wreszcie klęknął i wybuchnął płaczem. Olek też sie rozpłakał, głaskał Jaśkową czuprynę i powtarzał:

— Jasiek, nie płacz... Jasiek!... (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Przeróbka lnu na włókno.

Pierwszym warunkiem dobrego przerobu słomy lnianej na włókno jest rozgatunkowanie słomy lnianej. Już przy sprzęcie lnu, który odbywa się przez wyrywanie, należy rozpocząć gatunkowanie słomy według długości i grubości poszczególnych łodyg lnu. Jeżeli zmieszamy grube źdźbła z cienkimi i krótkie z długimi, to nigdy nie otrzymamy dobrego wyniku.

Gruba słoma lniana wymaga dłuższego moczenia. Tylko długie łodygi lnu dają długie włókno. Jeżeli zatem nie rozgatunkujemy słomy, to nie będziemy nigdy w stanie określić, czy dany snopek lnu jest dobrze wymoczony.

O ile rozgatunkowanie słomy nie nastąpiło przy sprzęcie, to należy je wykonać przy odziarnianiu. **Odziarnianie** słomy najlepiej uskutecznić za pomocą t. zw. czochry, albo grzebienia. Narzędzie to można wykonać samemu w domu. W tym celu bierze się deskę 35 cm. długości, 15 cm. szerokości i 4 do 5 cm. grubości, robi się w niej cienkim świderkiem otworki i nabija długimi, kwadratowymi gwoździami, tak gęsto, ażeby między nimi mogła się zmieścić słoma, a główki nasienne oddzielały się od słomy lnianej. Końce deski wzmocnić okuciem żelaznym i całe narzędzie gotowe. Czochry przytwierdza się do ławy, pod którą rozściela się płachtę i przystępuje się do odziarniania. Czochra nie tylko dobrze oddziela ziarno, ale również oddziela słomę połamaną od prostej.

Fermentacja słomy, tj. odklejanie lnianego włókna od drzewnika, odbywa się dwoma sposobami: a) przez roszenie, b) przez moczenie. **Roszenie** jest dobrym sposobem, o ile jest wykonane starannie. Złą stroną jest to, że trwa zbyt długo, szczególnie przy suchej pogodzie. W celu wyroszenia lnu rozścielamy go jak najcieniej, najlepiej **na wilgotnych łąkach,** na pastwiskach nadrzecznych, leśnych polanach, ścierniskach i koniczyskach. Do rozścielonego lnu należy często zaglądać dla zbadania, czy już jest wyroszony i dla przewracania go. **Przekładanie** lnu jest i z tego względu konieczne, że przy roszeniu następuje również i bielenie jego, czyli strona wystawiona na działanie słońca zmienia kolor. Po wyroszeniu wiąże się len w pęczki, przy czym czynność tę trzeba wykonać nadzwyczaj dokładnie i starannie, aby nie pomierzwić słomy. Snopki należy wiązać tylko lnem, gdyż inna słoma zanieczyszcza włókno.

Drugi sposób oddzielenia włókna od drzewnika to moczenie lnu. **Moczenie** jest o tyle zalecane, iż skraca się czas fermentacji słomy lnianej. Czas moczenia w zupełności zależny jest od ciepłoty wody. W ciepłej wodzie przy 35 stopniach Celz. len wymoknie po 40 godzinach. W zimnej wodzie wymaga od 8 do 14 dni i dłużej. Dlatego to moczenie lnu przedstawia pewne trudności i łatwo następuje przemoczenie. Przy moczeniu zimnym jeden dzień za dużo może spowodować przemoczenie.

Wyka ozima.

Wykę ozimą sieje się jako mieszankę z żytem lub pszenicą w drugiej połowie sierpnia. Na wiosnę stanowi ona doskonałą paszę.

Można ją siać po wczesnych ziemniakach, po mieszance, po życie, jęczmieniu lub też w ugorze. Po ziemniakach sadzonych na gnoju, także po mocnej mieszance, można wykę siać bez nawożenia, natomiast po kłosowych zazwyczaj nawożenie obornikiem bywa bardzo wskazane. Ścierń po sprzęcie zboża winna być podorana, oraz zabronowana, a na nią dopiero wywieziony dobrze przegniły obornik, poczem przyorany i przywałowany, a po zabronowaniu dopiero wykonany siew.

Wyka ozima udaje się na różnych glebach, z wyjątkiem gleb podmokłych i zbyt suchych piasków. Wykę należy siać samą, a żyto wsiać dopiero po 3 tygodniach. Ręcznie sieje się wykę w rządki co 20 cm. od siebie odległe. Potem w międzyrzędzia można tak samo siać żyto, a można też rozsiać rzutem i przymotyczkować je. Na nieco późniejszą paszę, na dobrych glebach zaleca się siew wyki ozimej z pszenicą. Nasienia wyki na ar (100 m²) potrzeba około półtora kilograma. Na jedną krowę liczymy wyki 300 do 400 metrów kwadratowych powierzchni.

Na wiosnę po sprzęcie wyki można sadzić jeszcze koński ząb, brukiew, kapustę lub siać mieszanki letnie. W ten sposób osiągamy dwa obfite zbiory w jednym roku.

Czym i jak zaprawiać ziarno siewne?

Warunkiem otrzymania dobrych plonów jest nie tylko dobór odpowiedniej odmiany, dobra uprawa i nawożenie gleby, lecz także i zabezpieczenie przyszłych plonów od strat, powodowanych przez choroby.

Szczególnie ważne jest to przy pszenicy ozimej, która zawsze cierpi od śnieci cuchnącej, obniżającej plony i zmniejszającej wartość handlową ziarna przez nadawanie mu przykrego, śledziowego zapachu.

Zabezpiecza plony przed tą chorobą zaprawianie (bejcowanie) ziarna siewnego.

Znane są dwa sposoby zaprawiania: na mokro i na sucho.

Pierwszy sposób, starszy, wykazał w praktyce wiele wad, jak: trudność wykonania, długi czas zaprawiania, łatwość popełnienia błędów, konieczność dosuszania ziarna przed siewem, oraz uszkadzanie kiełkowania ziarna przeciętnie o 10%. Dalszą wadą jest to, że mokre zaprawy niszczą tylko te zarodniki chorób, które w chwili zaprawiania znajdują się na ziarnie. Po zaprawianiu zaś ziarno może ulec wtórnemu zakażeniu w siewnikach, w workach lub w glebie.

Zupełnie inaczej wygląda zaprawianie na sucho gotową zaprawą **„Ziarnik C“.** Samo zaprawianie trwa zaledwie kilka minut i jest tak proste i łatwe, że niemożliwe jest popełnienie błędów. Zaprawione ziarno nie wymaga dosuszania i może być natychmiast wysiane, lub bez żadnej szkody może leżeć przez czas dłuższy. Zaprawa ta nie uszkadza zupełnie nasienia i zabezpiecza przed t. zw. wtórnym zakażeniem, gdyż pył zaprawy chroni ziarno przed chorobami jeszcze w glebie.

W gorącym okresie siewów znacznie wygodniej jest zaprawiać na sucho **„Ziarnikiem C“,** niż tracić czas na sporządzanie roztworów siarczanu miedzi, czy formaliny i dosuszanie ziarna po zaprawieniu. Nie jest to opłacalne tym bardziej, że jeżeli przeliczy się wartość straty, jaką dają mokre zaprawy w kiełkowaniu, to okaże się, że koszt ich wynosi więcej, niż pozornie droższego **„Ziarnika C“.**

Zarząd Związku Organistów Diecezji Tarnowskiej zawiadamia, iż Walne Zebranie Związku odbędzie się w Tarnowie we czwartek 26 sierpnia b. r. w sali „Gwiazda“, ul. Kopernika 5; początek obrad o godz. 9.

Obrady poprzedzi Msza św. w katedrze, którą odprawi Ks. Prał. Rektor Roman Sitko. **Zarząd.**



Z Dalekiego Wschodu. — Japońskie aparaty podsłuchowe do wykrywania zbliżających się samolotów nieprzyjaciela.

Koncesjonowane przez Kuratorium Okr. Szk. Prywatne Koedukacyjne KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE dla Dorosłych Koła T. N. S. W. w Tarnowie.

WPISY

na kurs w zakresie I., II., III. i IV. klasy gimnazjum nowego typu i na kurs maturyczny typu humanistycznego i matematyczno-przyrodniczego Koncesjonowanych przez Kuratorium Okr. Szk. Pryw. Koedukacyjnych Kursów Dokształcających dla Dorosłych Koła T. N. S. W.

będą się odbywały **od 1 września br. codziennie od godz.** 17—18 w budynku Państw. Gimnazjum III. im. A. Mickiewicza w Tarnowie, ul. Nowy Świat l. 24.

Do podania należy dołączyć:

1) Metrykę urodzenia.
2) Ostatnie świadectwo szkolne.
3) Życiorys własnoręcznie napisany.

Początek lekcyj w dniu 15 września 1937 r.

Słuchacze i słuchaczki, których rodzice są pracownikami państwowymi, korzystają ze zniżek w opłacie.

DYREKCJA.

Dyrekcja Pryw. Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Marszałka J. Piłsudskiego w Dąbrowie Tarnowskiej podaje do wiadomości, że przyjmuje zgłoszenia do wszystkich klas

GIMNAZJUM oraz do LICEUM HUMANISTYCZNEGO.

Egzamina wstępne odbędą się dnia 2 i 3 września br.

Zakład posiada pełne prawa szkół państwowych. Opłata szkolna w klasie I. gimnazjalnej jak w gimnazjach państwowych. Dla uczniów zamiejscowych internat pod opieką Zakładu. Opłata w internacie 30 zł. miesięcznie. Rolnicy mogą opłatę wnosić również w produktach rolnych.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr. **We Francji z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.	Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.	Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.